Nr. 106. Kraków, czwartek 16 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.**
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Zamach.

Pod tym tytułem umieścił tow. poseł dr Herman Diamand w „Arbeiter-Zeitung" z 14 b. m. następujący artykuł:

Gdy wczoraj w Wiedniu rozeszła się wiadomość, że namiestnik Galicyi zabity został przez studenta ruskiego z motywów politycznych, wydała mi się ona zupełnie niemożliwą i nieprzypuszczalną, że mamy do czynienia z aktem zemsty prywatnej. Mimo wzburzenia panującego między Rusinami w kraju, mimo że młodzież akademicka skłonną jest do gwałtownych wybuchów, nie mógł nikt przypuścić, że zamachy na podpory absolutyzmu rosyjskiego znajdą u nas naśladowców. Różnica w stosunkach u nas a w Rosyi uwidocznia się, nawet najnaiwniejszym, zbyt jasno, żeby można przypuścić, że ktoś wpadnie na myśl zastosowania u nas środków walki rewolucyi rosyjskiej. Za głęboko tkwi w świadomości ludowej przekonanie, że rewolucyoniści rosyjscy działają w obronie konieczności, że wobec łajdackiego systemu samowoli policyjnej mają tylko drogę obrony wzajemnej otwartą; natomiast nie mogą nawet pesymiści nie przyznać, że stosunki u nas coraz się poprawiają i że droga rozwoju politycznego mas ludowych w Galicyi daje rękojmię pewnego zwycięstwa nad dotychczasowymi możnowładcami.

Ostatnie wybory do parlamentu dały o wiele ostrzejszy obraz rabunku mandatów, niż niedawno odbyte wybory sejmowe; gwałty dotknęły znacznie zapaleńsze polskie masy ludowe, jak i ruskie; wzburzenie było o wiele głębsze, gdyż chodziło o długo oczekiwane powszechne wybory, podczas gdy wybory sejmowe są wyborami na podstawie przywilejów. Mimo to nie mogliśmy nawet znaleźć ochoty do obrachunku osobistego. Świadomość, że mimo wszystko chodzi o walkę idei, o walkę o zasady, które muszą zwyciężyć, które zwyciężą mimo oszustw i teroru wyborczego, była ogólną.

Także walka o uniwersytet ruski, chociaż prowadzona namiętniej niż walka wyborcza do sejmu — a jest to bardzo charakterystyczne dla naszych stosunków — nie mogła pozwolić przewidzieć tak strasznego czynu. Wiedzieliśmy doskonale, że umysły były nadzwyczaj rozgorączkowane, że niedostateczne rezultaty walki parlamentarnej przeciw nadużyciom wyborczym jeszcze więcej rozpaliły namiętności, że dyplomatyczne sztuczki bar. Becka w sprawie uniwersyteckiej ogromnie spotęgowały wzburzenie; z drugiej strony tak samo było pewnem, że o rozpaczy nie mogło być mowy i że nawet najskrajniejsze stronnictwa narodowo-ruskie nie straciły nadziei, że w drodze pozyskania mas i akcyi parlamentarnej osiągną znaczne rezultaty.

Posłowie socyalno-demokratyczni nie pominęli też żadnej sposobności zastosowania się do istniejącego wzburzenia w tem zrozumieniu, do znalezienia zadośćuczynienia dla obrażonego uczucia prawnego ludu w drodze walki parlamentarnej. Uporczywa walka przeciw rabunkowi wyborczemu w pełnej Izbie i w komisyi legitymacyjnej miała służyć temu celowi. W komisyi budżetowej staraliśmy się przyspieszyć założenie uniwersytetu lwowskiego, żądając natychmiastowych zarządzeń, prowadzących do założenia takiego uniwersytetu i wskazaliśmy na niebezpieczeństwo leżące w przewlekaniu — prawda, nie myśląc o możliwości zamachu Siczyńskiego.

Czyn Siczyńskiego jest, mimo, że znalazł swoje pobudki w ogólnem wzburzeniu ludu, wynikiem jego osobistej egzaltacyi. Chociaż stosunki w Galicyi zdolne są pobudzać namiętności, droga, którą poszedł Siczyński, nie odpowiada świadomości ludowej. Nie rozpaczamy i nie jesteśmy skłonni dać upustu naszej rozpaczy. Indywidualna psychologia Siczyńskiego daje sama przez się wyjaśnienie tego strasznego zdarzenia. Tą stroną kwestyi nie chcę się jednak zajmować; jest ona rzeczą spokojnej, objektywnej rozwagi.

Z hr. Potockim padł przeciwnik polityczny, a nie narzędzie absolutystycznej nikczemności; z trudem można się powstrzymać od współczucia. Jest on ofiarą odblasku licznych tragedyj w Rosyi. Rozwój Galicyi nie potrzebował jego śmierci, a nawet najzdecydowańsi przeciwnicy polityczni tracą teraz uczucia przeciwieństwa i pamięć o walkach dni ostatnich. Jego rychły zgon ma wprawdzie swe źródło w walkach politycznych w kraju, ale uprawnienia i usprawiedliwienia w nich nie znajduje. Osoba Potockiego była wyrazicielką panujących w kraju stosunków, ale nie ich przyczyn.

„Na złość".

Jedno z pism lwowskich z okazyi porachunków z Rusinami podkreśla, że ich polityka jest bezplanowem szamotaniem się; systematyczną w niej jest tylko chęć robienia „na złość" Polakom. Stąd np. pochodzi ich kokietowanie hakatystów pruskich.

Zapewne, iż potrzeba niezwykłego zacietrzewienia, niezwykłego nacyonalistycznego zdeprawowania, aby sycić się widokiem czyjejś barbarzyńskiej polityki — li tylko „na złość"... Ale w tym wypadku niema przynajmniej samoopluwania się: Rusini nie mieli nigdy i nie mają żadnych porachunków z prusactwem... Niema żadnego hazardu: Rusini ze strony Prus lękać się niczego nie mają powodu... Ich szowiniści robią „na złość" w tym wypadku — z ulicznikowską niewybrednością i chęcią drażnienia.

Co innego, gdy nasza zgraja szowinistyczna dla rewanżu — „na złość" Rusinom — chce moskwityzm szczepić na gruncie galicyjskim!

Jeżeli Rusinów uważają oni za dyabła, którego trzeba zgnębić — to rozum im powinien dyktować, że nie przy pomocy... Belzebuba. Wczoraj w obszerniejszym wywodzie wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo tej formy robienia „na złość"... Dziś jeszcze uzupełnić chcemy uwagi wczorajsze — właśnie owym momentem „samoopluwania się" — o którym wyżej wspominaliśmy.

Przypominanie dawnych krwawych porachunków z caratem możemy nawet odłożyć tu na bok.

Spójrzmy tylko na chwilę dzisiejszą, a ona nam wskaże, o ile ohydniejszym jest moskalofilizm „na złość", krzykliwie propagowany przez gardłaczy wszechpolskich od prusofilstwa „na złość" — szowinistów ruskich!

Nad świeżemi zwłokami namiestnika odbywa się ta ich wrzawa potworna... Ale choćby te zwłoki chciano, jak relikwie św. Wojciecha, na wagę złota ważyć — czemże one są w porównaniu z tą hekatombą krwawą, którą carat w Królestwie nieprzerwanie czyni! Jak można je brać za asumpt do torowania drogi intrygom caratu? Jak można w chwili właśnie, gdy „carskiem cięciem" ma być oderwaną od Królestwa jego część wschodnia, jako „iskoni russkij kraj" — chcieć „na złość" Rusinom moskwiczyć wschodnią połać Galicyi!

To złość jakaś nieludzko-głupia, jakby zwierzęca, choć zacietrzewionym kretynopolitykom wszechpolskim zdawać się może pomysłem machiawielskim — dlatego chyba... że mogącym wzbudzić wzdrygnięcie ohydy! To taka kołtuńska krótkowzroczność, która poza rogatkę łyczakowską wyjrzeć nie zdolna: mimo patryotycznych deklamacyj nie zdolna jest odczuć mąk i poniżenia, które Polacy za rosyjskim ponoszą kordonem i — za cenę pokazania **tu** swojej siły — **tam** bez rumieńca wstydu ni gniewu deptać się pozwoli!

PO ZAMACHU.

Szczegóły o Siczyńskim.

Młody Siczyński już w gimnazyum w Kołomyi i Przemyślu wyróżniał się między swymi kolegami jako doskonały mowca i bardzo oczytany; obok tego jego piękna postać i wesołe usposobienie zyskiwały mu serca. Gdy po relegacyi z uniwersytetu lwowskiego uczęszczał na uniwersytet w Wiedniu, koledzy wybrali go do zarządu „Akademiczeskoji Hromady" i „Siczy". Był też współpracownikiem niemieckiego organu „Ukrainische Rundschau". Przy całem swem łagodnem usposobieniu był nadzwyczaj wrażliwy na wszystkie krzywdy swego narodu i dawał niejednokrotnie wyraz swemu oburzeniu w najostrzejszych wyrazach, które kładziono na karb jego namiętności i młodości.

W ostatnich dniach szczególnie był rozżalony, gdyż był naocznym świadkiem nadużyć wyborczych popełnianych w powiecie brodzkim na rzecz moskalofilskiego kandydata dra Dudykiewicza. Agitował on w tym okręgu i wróciwszy do Lwowa, opowiadał z goryczą, jak władze wobec ludu sobie postępowały.

Aresztowania.

Oprócz Siczyńskiego i jego matki aresztowano dalej 3 jego siostry Irenę, Agafię i

---

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył **S. Jesień.**

64

Starałem się być zawsze przy niej, gdyż zauważyłem, że odczuwała dziwną potrzebę mej obecności. Nie mieliśmy wspólnych myśli, aby się niemi dzielić, ani przyjemności, by z nich razem korzystać. Sprawiało jej przyjemność widzieć mię przy stole, patrzeć na mnie, gdy byłem zajęty pracą, mieć mię ciągle przed sobą. Nie było już dla niej na świecie innej radości, jak tylko świadczenie mi wszelkich możliwych usług, jakie z łatwością i przyjemnością wykonywać może spracowana i znużona stara kobieta, i myślę, że była szczęśliwa nawet w chwili zgonu.

Trzymała się niezmiennie swej dziwacznej starej religii w formie, w jakiej istniała jeszcze w ośmnastym wieku. Nosiła ten osobliwy amulet, jak część samej siebie, aż do śmierci. Jednak Przewrót uwidaczniał się nawet w tej uporczywej pozostałości. Zapytałem ją raz:

— Czy wierzysz jeszcze, droga matko, w to płomieniste piekło? Ty — z twojem tkliwem sercem!

Oświadczyła uroczyście, że tak.

Jakieś zawikłanie teologiczne czyniło go niezbędnem dla niej, a jednak...

Patrzyła w zamyśleniu przez pewien czas na grządkę pierwiosnków, która była przed nami, a potem oparła swą drżącą rękę na mem ramieniu.

— Wiesz, Willie — rzekła, jak gdyby wyjaśniała mi jakieś dziecinne nieporozumienie — ja nie myślę, aby ktoś tam poszedł. Ja nigdy tego nie myślałam...

— Zapomnijmy o tem, co było, Mr. Pettigrew.

— Twoja biedna, poczciwa matka! Taka dobra i zacna kobieta! Taka szczera, uprzejma i wyrozumiała! Pomyśleć tylko! Kochany młodzieńcze! —powiedział to męskim tonem.— Wstyd mi!

— Cały świat rumienił się dwa dni temu przy blasku poranku, Mr. Pettigrew, — odrzekłem — i miał za co. Teraz to już skończone. Bóg jeden wie, komu nie było wstyd za to wszystko, co stało się przed ubiegłym wtorkiem.

Wyciągnąłem przebaczającą rękę, naiwnie zapominając, że sam w tem miejscu popełniłem kradzież; on uścisnął ją i poszedł dalej, kiwając głową i powtarzając, że mu wstyd, lecz, zdaje się, trochę uspokojony.

Otwarły się drzwi i ukazała się twarz mej mej biednej starej matki, cudownie rozjaśniona.

— Ach, Willie, dziecko! Ty. Ty!

Wbiegłem po schodach do niej, obawiając się, aby nie upadła.

Rzuciła się do mnie i przylgnęła mocno, mocno...

Lecz przedtem zamknęła drzwi frontowe. Stara obawa przed moim zmiennym humorem jeszcze nie straciła nad nią swej władzy.

— Ach, dziecko moje! ach, dziecko — mówiła. — Co z tobą się działo? i przycisnęła twarz do mego ramienia, aby nie rozgniewać mię widokiem łez, które nią wstrząsały.

Wydała dziwny chlupiący dźwięk i milczała przez chwilę, przyciskając mię mocno do serca swemi spracowanemi, długiemi rękoma...

Potem zaczęła dziękować mi za telegram; objąłem ją ramieniem i poprowadziłem do mieszkania.

— Ze mną wszystko w porządku, droga matko — rzekłem — i czarne dni się skończyły, zginęły na zawsze.

Teraz dopiero, gdy nikt nie mógł jej łajać, znalazła na tyle odwagi, aby wybuchnąć głośnem szlochaniem.

Od pięciu lat nie dała mi poznać, że może jeszcze płakać...

II.

Droga moja matka! Pozostała jej zaledwie krótka chwila życia w tym odrodzonym świecie. Nie wiedziałem wtedy, jak krótkim ma być ten czas, lecz póty, póki mogłem, spełniałem swój skromny obowiązek względem niej — być może, dla niej był on wielką pociechą — wynagradzając ją za przykrości mych dni gniewu i buntu.

— Zniesiemy wszystkie te zaułki i przeniesiemy się pod namioty na bagna. Z okolicy nadsyłają nam żywność... — i począł opowiadać o wielu zmianach, które tutaj się dokonywały. Komitety ziemskie Midland'u zabrały się do pracy szybkiej i gruntownej, i rozlokowanie ludności zostało już uplanowane w szerokich zakresach. Parload kształcił się w zaimprowizowanej szkole inżynieryi. Dopokąd były wypracowywane projekty robót, prawie wszyscy uczęszczali do szkół, aby nabyć dość wprawy technicznej do tego olbrzymiego przedsięwzięcia.

Odprowadził mię do drzwi mieszkania, gdzie spotkałem starego Pettigrew, schodzącego ze schodów. Był zakurzony i zmęczony, lecz oczy błyszczały mu silniej niż zwykle; niósł w niezgrabny nieco sposób robotniczy koszyk z narzędziami.

— Cóż tam z reumatyzmem? — spytałem.

— Ani śladu, rzekł stary Pettigrew, — dokazuję cudów...

Spojrzał mi w oczy.

— Te domy, rzekł, zostaną zniesione, ja myślę, i nasze pojęcia o własności muszą być poddane bardzo gruntownej rewizyi — w świetle rozsądku; a tymczasem postarałem się zreparować, jak mogłem, ten nieszczęsny dach! Pomyśleć tylko, że ja mogłem kręcić i uchylać się...

Podniósł rękę ruchem, proszącym o przebaczenie, opuścił pomarszczone kąty swych szerokich ust i wstrząsnął swą starą głową.

III.

Rozmowa ta powstaje mi w pamięci dzięki temu dobrodusznemu rozwiązaniu teologicznego zagadnienia, lecz była ona tylko jedną z bardzo wielu naszych rozmów. Miałem przyjemny zwyczaj po południu, po ukończeniu dziennej pracy i przed rozpoczęciem wieczornych zajęć naukowych — jak dziwnem wydawałoby się w dawnych czasach, aby młody człowiek z klasy robotniczej zajmował się po pracy socyologią i jak naturalnem jest to teraz! — wychodzić do parku Lowchester-House, aby wypalić papierosa i słuchać jej rozmów, błądzących wśród mnóstwa rzeczy, które ją interesowały... Fizycznie Wielki Przewrót niewiele wzmocnił jej siły, za długo żyła w tej okropnej, podziemnej kuchni w Clayton, aby być zdolną do jakiegoś materyalnego odrodzenia i teraz błyszczała, jak gasnąca wśród popiołu iskra błyszczy przy podmuchu świeżego powietrza — i niewątpliwie przyspieszył jej koniec. Lecz ostatnie jej dni były bardzo spokojne, pełne cichego zadowolenia.

Dla niej życie było jak dżdżysty, wietrzny dzień, który wypogadza się dopiero dla uka-

Emilię zamężną Strutyńską; dalej akademika Fedora Zamorę, u którego Siczyński pożyczył czarny surdut, gdy szedł na audyencyę; p. Korolukową, wdowę po lekarzu a krewną Siczyńskiego, którą policya podejrzywa, że miała wiadomość o zamierzonym zamachu; wreszcie akademika Ceglińskiego, syna posła do parlamentu, którego widziano rozmawiającego z Siczyńskim w przeddzień zamachu w kawiarni.

Rozprawa.

Wobec tego, że najbliższa kadencya sędziów przysięgłych rozpoczyna się dopiero 11 maja, w sferach sądowych przypuszczają, iż rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się jeszcze przed tym terminem, na umyślnie w tym celu rozpisanej nadzwyczajnej kadencyi.

Słychać, że ze strony Rusinów poczynione będą starania o delegacyę pozalwowskiego sądu.

Przegląd polityczny.

Bülow w Rzymie. Agencya Stefaniego donosi, że kanclerz Bülow oświadczył w rozmowie, iż przybył teraz do Rzymu, ponieważ chciał już oddawna odwiedzić swoich przyjaciół: ministrów Giolittiego i Tittoniego, a z powodu rozpraw w parlamencie niemieckim nie miał do tego czasu. Bülow oświadczył, że konferencye jego z Tittonim okazały, iż obaj zapatrują się na sprawy bieżące polityczne z tego samego stanowiska, co też odpowiada duchowi trójprzymierza, którego celem jest utrzymanie pokoju i „status quo“.

Co się tyczy stosunków między Austro-Węgrami a Włochami, żadne pośrednictwo ze strony Niemiec nie było potrzebnem, ponieważ jest niezaprzeczoną zasługą ministrów Giolittiego i Tittoniego, że stosunki między Austryą a Włochami ponownie są bardzo przyjazne i pełne wzajemnego zaufania, do czego przyczynił się także minister spraw zagranicznych bar. Aerenthal.

Przegląd społeczny.

Miejska Kasa chorych w Krakowie. Nowy zarząd wybrał prezesem tow. Zygmunta Żuławskiego, wiceprezesem tow. Maryana Szyfa. Wydział nadzorczy wybrał przewodniczącym tow. Bernarda Grossa.

Czarna lista. Majstrowie krawieccy w Krakowie zabrali się do walki z organizacyą zawodową robotników krawieckich nie na żarty. Oto okólnik drukowany, rozesłany przez cech do wszystkich majstrów krawieckich:

ODEZWA.

P. T.

Majstrowie krawieccy, zgromadzeni w dniu 26 marca 1908 r. w lokalu Cechu krawców, uchwalili, z powodu ciągłych nadmiernych żądań i bojkotowania ze strony swoich robotników, następujące postanowienia:

1) Każdy pracodawca, którego pracownia zostanie dotkniętą nadmiernemi wymaganiami, bojkotem, lub porzucaniem z nieuzasadnionych powodów pracy ze strony robotników, winien bezzwłocznie donieść o tem do kancelaryi Cechu w godzinach od 12-tej do 3-ciej po południu i wykazać nazwiska bojkotujących.

2) Każdy pracodawca, przyjmujący pracowników po dniu niniejszej uchwały, obowiązany jest zażądać w kancelaryi Cechu zaopiniowania co do zgłaszającego się pracownika, czy nie należy do bojkotujących jednego z pracodawców.

3) Niestosujący się do powyższych uchwał oddają się dobrowolnie pod sąd polubowny przy Cechu krawców.

4) Członkowie, nie zgadzający się z powyższą uchwałą, mogą jej nie przyjąć, jednakowoż będą pilnie strzeżeni.

Nieprzyjęcie powyższej uchwały oznaczać będzie wyłamanie się z solidarności.

Wydział Cechu
stowarzyszenia przemysłowego krawców
w Krakowie.

Cech krawiecki chce zatem zapomocą czarnej listy zbojkotować tych robotników, którzy biorą udział w organizacyi, wygłodzić ich i w ten sposób złamać organizacyę. Już dwóch robotników krawieckich majstrowie na podstawie powyższych uchwał zbojkotowali, pozbawiając ich wszelkiej możności zarobku. Na tę barbarzyńską prowokacyę organizacya zawodowa robotników krawieckich zmuszona będzie odpowiedzieć energiczną walką. To, co majstrowie prawią o „nadmiernych“ wymaganiach i o porzucaniu pracy „z nieuzasadnionych powodów“ (!), jest blagą, gdyż w akcyach robotników krawieckich idzie tylko o dotrzymywanie cennika ustanowionego na mocy ugody. Skoro majstrowie nie cofają się przed tak niesumienną prowokacyą, będą musieli sobie sami skutki przypisać.

Cech krawiecki prze widocznie do walki, bo na domiar lży w „Nowej Reformie“ robotników krawieckich, nazywając ich „próżniakami“, „niechętnymi do pracy“ i t. p. Chcą walki — będą ją mieli!

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

☞ **Lokal administracyi „Naprzodu“ przeniesiony został** z ul. Długiej do domu, w którym się mieści drukarnia i redakcya „Naprzodu“: **ul. Filipa 11,** I. piętro.

Dział inseratowy „Naprzodu“ znajduje się przy placu WW. Świętych 8, I. piętro.

Nowiny krakowskie.

Z przemysłu krakowskiego. Pod przewodnictwem prezesa p. Leona Zieleniewskiego odbyło się 6 b. m. pierwsze walne zgromadzenie akcyonaryuszów c. k. uprzyw. fabryki maszyn L. Zieleniewski w Krakowie, Towarzystwo akcyjne. Jak wynika z przedłożonego sprawozdania przez dyrektora fabryki p. Edmunda Zieleniewskiego, przypadł wprawdzie pierwszy okres administracyjny na czas ogólnego rozwoju gospodarczego, ale budowy warsztatów na Grzegórzkach, którą można było rozpocząć dopiero w maju 1907, nie wykończono i dlatego cały inwestowany tamże kapitał leżał bez oprocentowania w ciągu całego okresu bilansowego. Obrót okresu sprawozdawczego podniósł się znacznie w porównaniu z latami poprzednimi, jak również przepisano na nowy rok znaczną ilość większych zamówień.

Odnośnie do uzyskanego czystego zysku, po uwzględnieniu statutem przewidzianych odpisów w kwocie 162.122·04 K uchwaliło walne zgromadzenie wypłacić po strąceniu statutowych dotacyj i tantiem $7^{1}/_{2}\%$ dywidendy (5% p. a.) akcyonaryuszom fabryki maszyn, nadto 3500 koron, jako zawiązek funduszu dla robotników i sług fabrycznych, pozostałą zaś resztę w kwocie 2216 K 60 h przenieść na nowy rachunek.

Wkońcu przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że w nowych budynkach fabrycznych puszczono już w ruch oddziały budowy mostów i kotlarnię.

Pogotowie ratunkowe w miesiącu marcu interweniowało w 407 wypadkach, z czego 216 na stacyi, a 191 przez wyjazdy. Poszkodowanych było 285 mężczyzn, 93 kobiet i 29 dzieci. Najwięcej wypadków (251) było chirurgicznych, dalej interweniowano w 3 samobójstwach i 9 porodach.

— **Biblioteka miejskiego Muzeum** dla sztuk i rzemiosł (ul. Franciszkańska L. 4) będzie zamkniętą w czasie od 17 do 21 b. m. włącznie.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Dziady“, sceny dram. 7 obrazach A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy).

Niedziela 19 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Poniedziałek 20 b. m. o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — O godz. 7 wieczorem: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, ilustr. muz. H. Hertz'a.

Wtorek 21 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Środa 22 b. m.: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (popularne).

Czwartek 23 b. m.: „Wyzwolenie“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Piątek 24 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August“, dziewięć obra ów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“, dziew ęć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Z kraju.

Z Tarnowa piszą nam: Mieszkańcy ulicy P. Maryi byli dnia 9 bm. świadkami rozpaczliwej sceny. Z okna I. piętra jednej z kamienic chciała się rzucić w zamiarze samobójczym jakaś młoda dziewczyna, a jej rozpaczliwe zachowanie się nasuwało przypuszczenie, że się ma do czynienia z obłąkaną. Na szczęście przechodzący podówczas pewien strażak pożarny w mgnieniu oka dostał się do mieszkania i prawie w chwili, kiedy ta chciała rzucić się na bruk, udało mu się ją pochwycić i rozpaczliwemu zamiarowi przeszkodzić. Desperatka jest przybraną córką p. Danoerów, bezdzietnego małżeństwa, uczenicą VII klasy i liczy lat 15. Do czynu rozpaczliwego popchnęła ją jej przybrana matka, która z nią postępuje w ten sposób, że z młodego dziewczęcia zrobiła prawie kalekę, a rozbity zeszpecony nos dziecka świadczy o tem najwymowniej.

Z nieznanych powodów, a jak nas zapewniają jedynie dlatego, że p. Danoer w przeciwieństwie do matki stara się zastąpić nieszczęśliwej sierocie poniekąd ojca, znęca się nad nieszczęśliwą tem zawzięciej, tak że ta często z obawy przed „czułą“ matką musi z domu uciekać, albo zamiast w domu, tułać się o głodzie i chłodzie u litościwych stróżów kamienicznych. Tem postępowaniem matki doprowadzona do ostateczności, we czwartek 9 b. m., kiedy ta zagroziła jej, że „teraz już muszę cię zabić“, a znając z przykrego doświadczenia, że matka żartować nie umie, chciała rzucić się na bruk i tylko dzięki zwinności strażaka zamiar do skutku nie przyszedł.

Nadmienić należy, że p. Danoer, który jest maszynistą kolejowym i niewiele bywa w domu, widząc postępowanie swej żony i słysząc skargi dziecka, oddał ją do znajomych do Krakowa na wychowanie, gdzie przebywała kilka miesięcy, lecz pani D. udało się pod pozorem tęsknoty wymódz na mężu, że ją napowrót wziął do Tarnowa i tu dopiero na nowo rozpoczęła się dla nieszczęśliwej sieroty prawdziwa katorga.

Morderstwo i samobójstwo. Z Borszczowa donoszą: W domu ks. Szczepana Dziurzyńskiego, proboszcza w Krzywczu Górnem, słuchacz III roku filozofii ze Lwowa, Stefan Decowski, strzałem z rewolweru położył trupem leżącą w łóżku bratowę księdza Józefę Dziurzyńską, wdowę po weterynarzu rządowym i nauczycielkę tamtejszej szkoły ludowej, poczem drugim strzałem, skierowanym w serce, odebrał sobie życie. Przyczyna tego krwawego dramatu jest, o ile się zdaje, natury erotycznej. Dziurzyńska pozostawiła troje drobnych sierót.

Krew chrześcijańska na święta! Smutna wiara w mord rytualny objawia się u nas regularnie przed każdemi świętami wielkanocnemi żydowskiemi. Nie ulega wątpliwości, że jakieś ciemne duchy zabobon ten rozszerzają, aby zrobić na głupocie szerokich mas swój interes. Taki wypadek miał też miejsce przed kilku dniami w Tarnopolu, gdzie sfanatyzowany tłum obległ dom niejakiego Mischla przy ul. Szumlańszczyzna pod pozorem, że do domu tego zwabiono chłopca chrześcijańskiego dla utoczenia mu krwi na mace. Policya i żandarmerya zaczęły poszukiwania za rzekomo zaginionym chłopakiem, którego znaleziono bawiącego się w sąsiedniej ulicy.

Przeciw tym, którzy rozsiewali oszczercze pogłoski, wniesiono skargę sądową.

Z zaboru rosyjskiego.

Polski język w kościołach maryawickich. Redakcya „Maryawity“ wydała odezwy, w których zaznaczono, iż od wielkiejnocy w kościołach maryawickich liturgia odbywać się będzie w języku polskim zamiast łacińskiego.

Usunięcie kapituły wileńskiej. Z Wilna donoszą, iż wszyscy członkowie kapituły wileńskiej zostali przez rząd usunięci — z pozbawieniem pensyi. Gwałt ten stoi niewątpliwie w związku z tem, iż kapituła, po zesłaniu biskupa Roopa, nie chciała objąć jego agend, uznając, że Ropp jest nadal, jak i przedtem, jej zwierzchnikiem i że on tylko ma prawo do zarządu dyecezyą.

Aresztowania. Obok trwających wciąż aresztowań w Lublinie, dzienniki warszawskie donoszą o wzmożonych rewizyach i aresztowaniach w Warszawie.

Domniemana bomba. Wczoraj podaliśmy za prasą warszawską krótką notatkę o wybuchu bomby przy ulicy Niskiej pod l. 39 w Warszawie.

Obecnie okazuje się, iż eksplodowała nie bomba, lecz szrapnel — w okolicznościach następujących: Do domu pomienionego, do handlarza starem żelaztwem, woźnica Moszek Bursztyn przywiózł z Zakroczymia wóz starego żelaztwa, zbieranego niezawodnie w pobliżu koszar artyleryi, gdyż wśród odłamków znajdowało się wiele resztek nabojów armatnich. Bursztyn przy wyładowywaniu towaru znalazł również cały szrapnel, który jął rozbijać na bruku. Nagle ładunek eksplodował, raniąc ciężko Bursztyna i znajdującego się w pobliżu 13-letniego Majera Chaskla. Odłamki naboju poszarpały Bursztynowi twarz i palce, oraz pokaleczyły głowę; odwieziono go w stanie ciężkim do szpitala św. Ducha. Niemniej ciężkie obrażenia odniósł Chaskel, któremu szrapnel poranił brzuch, ręce i nogi; umieszczono go w szpitalu żydowskim na Czystem. Pierwszej pomocy udzieliło rannym pogotowie ratunkowe.

Ze świata.

Samobójstwo dwóch braci. Z Budapesztu donoszą: Bezpośrednią przyczyną podwójnego samobójstwa braci majorów Palkowicz są, jak skonstatowano, długi. Mianowicie obaj bracia otrzymali od jednego arystokraty na 2 weksle 29.000 K, z których jeden opiewał na 12.000 K i był wczoraj płatny. Ponieważ słowem honoru przyrzekli te weksle zapłacić, a nie byli w stanie tego uczynić, więc popełnili samobójstwo.

Zatonięcie okrętu. Z Tryestu donoszą, że parowiec Lloydu „Galatea“ najechał koło Sebenico na mur portowy, przyczem wskutek dziury wybitej pod poziomem wody, zatonął. Załogę wyratowano.

Katarynki za jednym zamachem znikły z Paryża. Prefekt policyi Lepine rozkazał, aby właściciele koncesyi na katarynki zaprzestali wykonywać swój zawód, zaś nowych koncesyj więcej udzielać się nie będzie.

Echo procesu Druce-Portland. Jeden z świadków w tym głośnym procesie, pani Hamilton, która pod przysięgą zeznała, że zmarły w r. 1879 ks. Portland identyczny był z handlarzem mebli Druce, zasądzoną została za krzywoprzysięstwo na pół roku więzienia.

Nowy przyrząd do latania, dystansujący aeroplan Farmana, wynalazł, jak donoszą z Kopenhagi, Duńczyk Ellehammer.

Jedna z powag duńskich w dziedzinie aeronautyki, kapitan Ramsing, uznał model Ellehammera za dotyczczas bezsprzecznie najlepiej skonstruowany. Posiada on już tę przewagę nad wynalazkiem Farmana, iż rozporządza automatycznie funkcyonującym sterem, który go utrzymuje stale w pozycyi poziomej. Podczas gdy aeroplan Farmana waży 500 kilogramów, ma model Ellehammera być pięć razy lżejszym.

Motor waży tylko 34 kilogramy przy sile trzydziestu koni. Cyfry te dowodzą, iż ów duński przyrząd do latania na punkcie lekkości stoi, jak obecnie, poza wszelką rywalizacyą. Ma on wkońcu i tę dogodność, że skrzydła jego dadzą się łatwo złożyć i wówczas cały ten mechanizm nie zajmie podobno w jakiejś szopie więcej miejsca od automobilu.

Co się tyczy sprawności tego przyrządu, miał już Ellehammer wypróbować ją około 200 razy — z wynikiem zadowalniającym.

Jak widzimy, już osiągnięte sukcesy jednych wynalazców, pobudzają coraz to innych do wysiłków nad jak najszybszem i najdoskonalszem rozwiązaniem problemu żeglugi powietrznej.

Uwaga techników i wysiłki ich systematycznie i wytrwale w tym kierunku się zwróciły — wróżba to pomyślnego plonu.

„Pomyłka drukarska“, „Błąd zecerski“, „Dyablik drukarski“ i t. d. Z okazyi naszego wczorajszego „Sprostowania“ otrzymujemy od jednego z naszych towarzyszów-zecerów pod powyższym tytułem następujące pismo:

Prawie codziennie czytać można w dziennikach notatki pod powyższymi tytułami, mające prostować omyłki. Charakterystycznem jest w tych napisach, że w każdym z nich znajduje się słówko „drukarski“, albo „zecerski“ dla wskazania źródła, z którego dany błąd ma pochodzić, nigdy zaś nie zdarza się, by np. autor danego artykułu, w którym się coś prostuje, do błędu się przyznał. A czy pp. autorzy i redaktorzy są faktycznie nieomylnymi? Czy nigdy nie popełniają w swych artykułach błędów, omyłek „autorskich“? Nie, pp. redaktorzy, stokroć nie! Nie jesteście wy pod tym względem czystymi i nieomylnymi! Jako zecer miałem sposobność przekonać się o tem tysiące razy. Ale gdy

---

zania zorzy wieczornej. Światło już przeszło. Nie zdobyła ona nowych szat wśród rozkoszy nowego życia, nie dokonała nic nowego, znalazła tylko w życiu weselsze światło.

Mieszkała razem z pewną liczbą innych starych kobiet, należących do naszej komuny, w górnych pokojach w Lowchester House. Te górne apartamenty były skromne i obszerne, piękne i utrzymane w dobrym Gregoryańskim stylu; były one urządzone tak, że dawały możliwie największą ilość komfortu i dogodności i oszczędzały potrzeby umiejętnej usługi. Obróciliśmy wszystkie „wielkie domy“, jak je nazywano, na komunalne jadalnie i tym podobne instytucye (były w nich dogodne, duże kuchnie) na przytuliska dla starych ludzi ponad sześćdziesiątkę, którym należał się już spokojny wczas i na inne publiczne cele. Uczyniliśmy to nietylko z pałacem Lorda Redcara, lecz także z Checkshill House — gdzie Mrs. Verrall pełniła rolę szanownej i zdolnej gospodyni — i z większą częścią pięknych rezydencyj w rozkosznej, obszernej okolicy między okręgiem Czterech Miast, a górami Walii. Przy tych dużych domach były zwykle różne przybudówki, pralnie, mieszkania żonatych służących, stajnie, obory, mleczarnie i tym podobne budynki, malowniczo osłonięte drzewami; zamieniliśmy je na domy mieszkalne, dostawiając do nich z początku namioty i drewniane szalety, a potem czworokątne budynki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zecer otrzyma manuskrypt, poprawia go, stara się nierzadko wygładzić styl, przestawia wyrazy i t. d. — nigdy mu jednak nie przyjdzie na myśl złożyć (choćby w nawiasie) uwagę dla P. T. Autora lub sprostowanie jego omyłki, bo z góry wie, że wszelkie uwagi jego zostałyby przez redakcyę skreślone. Gdy jednak zecerowi zdarzy się faktycznie jakaś pomyłka, to zaraz pisze się: „Dyablik drukarski“ i t. d., i t. d. (pp. redaktorom nie brak na określenie — powiedzmy — omyłki zecerskiej różnych dowcipnych nieraz słówek). Jednem słowem, zawsze winien „drukarz“, względnie zecer; przyczepia mu się „dyablika“ i sprawa gotowa. Więc musisz wziąć bracie wszystko na siebie i dźwigać „dyablika“, a redakcya i korektor — śmieją się za kulisami. Redakcya zapomina o tem, że niekiedy późno daje materyał do dziennika i skutkiem tego zecer gorączkowo musi pracować; nic więc dziwnego, że zecer wówczas (składając wyraz po wyrazie, a więc nie mogąc zwłaszcza przy dłuższych zdaniach złapać sensu) zrobi błąd. Ale pytam się: gdzie jest korektor, który z większym spokojem i uwagą może czytać korektę? Dlaczego na niego nie spada wina przeoczenia błędów! Dlaczego w sprostowaniu nie pisze się „Omyłka korektorska lub autorska“? — Sądzę, że to ostatnie nazwanie pomyłki byłoby częstokroć trafniejsze i — sprawiedliwsze. Cóż na to Szanowna Redakcya i Szan. Korektor? Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Zecer.

Gdybyśmy chcieli na to odpowiadać — wezbrałaby żółć w towarzyszach zecerach. Wolimy zaś żyć z nimi w dobrej zgodzie i nie psuć krwi im i sobie. Niech się skrupi na korektorze! *Redakcya.*

Zastrzegam sobie odpowiedź w następnym numerze i do tego czasu proszę czytelników wstrzymać się z sądem. *Korektor.*

Reforma podatku domowego.

Rząd zapowiedział reformę podatku domowego i w tym celu była zwołana ankieta, która tą sprawą się zajmowała.

Tow. dr Otto Bauer poświęca temu przedmiotowi obszerny artykuł w kwietniowym zeszycie miesięcznika „Der Kampf“.

Podajemy tu w streszczeniu ten artykuł:

Kapitalizm opanowuje wszystkie stosunki ekonomiczne życia ludzkiego. W miastach przeważnie część ludności wynajmuje mieszkania w domach, umyślnie budowanych w tym celu, i domy te muszą przynosić pewną oznaczoną odsetkę od wyłożonego kapitału. Jeżeli nie przynoszą one tego procentu, to kapitały nie skierowują się ku budowaniu nowych domów i budowanie ich wstrzymuje się do czasu, aż znowu nie zaczną one przynosić owego oznaczonego procentu. Jest on mniejszy od tego, jaki przynoszą przemysł i handel, lecz większy od tego, jaki dają banki, kasy oszczędności, papiery wartościowe. Właściciel domu pobiera ten procent od wynajmujących mieszkania i cena ich oznacza się odpowiednio do tego procentu.

Tak zwykle bywa na przedmieściach, na kresach miasta, gdzie są jeszcze obszary do zabudowania i gdzie podniesienie ceny na mieszkanie spowodowywuje zwrot kapitałów do budowania nowych domów.

Lecz w środku miasta mieszkania są droższe, ponieważ cena ich nietylko zależy od procentu, należnego kapitałowi, lecz także i od renty różnościowej, która powstaje skutkiem tego, że mieszkańcy mają większą dogodność, mają bowiem w pobliżu swoje biura, swoje zakłady, rozmaite instytucye, sklepy i magazyny i z tego też powodu, że dla rentowności swych interesów potrzebują mieć lokale tam, gdzie jest gęstsza ludność. Popyt na mieszkania zwykle tu bywa większy od podaży.

Państwo, nakładając podatek na domy, zmusza właściciela do podziału zyskiem, jaki ten pobiera. Zachodzi więc pytanie, czy skutkiem tego właściciel nie będzie się starał o zachowanie całości swego zysku przez podniesienie czynszu mieszkań?

Gdyby podatek spadał równomiernie na wszystkie domy w mieście, tak w przedmieściach, jak i w śródmieściu, to na przedmieściach zmusza on właściciela do podniesienia czynszu, ponieważ podatek zabiera część odsetku od kapitału na budowę wyłożonego; w śródmieściu zaś zmniejsza się tylko dochód właściciela z renty różnościowej, a cena mieszkań zostaje w zależności od wzajemnego stosunku popytu do podaży.

Chcąc, ażeby zmniejszenie podatku domowego wyszło na korzyść wynajmujących mieszkania, należałoby podatek od kapitału oddzielić od podatku na rentę. Zmniejszenie pierwszego podatku zmusi do zmniejszenia czynszu w domach na przedmieściach; zmniejszenie zaś podatku od renty wyszłoby tylko na korzyść właścicielom. „Podatek na rentę, to jakby hipoteka dla ogólnego dobra“ — powiada Mirbach.

Lecz rozgraniczenie takie podatków przedstawia wielką trudność.

Łatwiej byłoby rządowi, odpowiednio do życzenia właścicieli domów, zrzec się corocznego przyrostu podatku dochodowego, albo przynajmniej pewnej jego części. W takim razie wypadłoby w odpowiednim odsetku w różnych krajach obniżać ogólną sumę pobieranego podatku.

Kto na tem skorzysta najwięcej? Skorzystają najwięcej ci właściciele, co pobierają dochód z renty różnościowej. Zmniejszenie zaś podatku od kapitału budowlanego byłoby bardzo małe.

Dla zmniejszenia drożyzny mieszkań najkorzystniej wypadnie, jeżeli nowe budowy uwalniane będą od podatku, z zachowaniem pewnych ograniczeń technicznych. Dlatego, ażeby uboższa ludność najwięcej korzystała, wypada przedewszystkiem uwalniać od podatku domy z małemi mieszkaniami.

Dopóki jednak istnieje porządek kapitalistyczny, zawsze spekulacya znajdzie środki do wyzyskiwania ludności. Tylko wówczas, kiedy przestanie istnieć przywilej właścicieli domów, a wszystkie grunty i domy obejmie gmina miejska na swoją własność, wówczas dopiero można będzie zapobiedz nędzy i drożyźnie mieszkań.

Z literatury i sztuki.

„Z dziejów narodu“. Pani Helena Orsza, znana dobrze ze swojej działalności na polu pedagogicznem, i której sprawozdawczy artykuł z tej dziedziny czytamy w kwietniowym zeszycie „Krytyki“, jest autorką dzieła: „Z dziejów narodu“, którego pierwszy tom pojawia się obecnie w wydawnictwie M. Arcta w Warszawie.

„Książka niniejsza — powiada szanowna autorka — jest próbą reformy nauczania historyi Polski przez dostarczanie streszczeń celniejszych monografij i wypisów ze źródeł. Przyświecał jej przedewszystkiem cel pedagogiczny. Pragnie ożywić przeszłość, obudzić współczucie i interes historyczny. Usiłuje podsunąć zarysy zasadnicze obrazu, na który uczeń mógłby rzucać wszystko, czego się dowiaduje z literatury historycznej i z obserwacyi zjawisk społecznych. Dając materyał historyczny i jego obrobienie, pragnie wskazać, na czem polega nauka historyi, wciągnąć czytelnika do historycznego rozumowania. Na pierwszy plan występują w niej dzieje społeczne, ale książka usiłuje pokazać nietylko fakty spełnione, zdobycze prawne i stosunki ekonomiczne, które je warunkowały, lecz i prądy duchowe, tak płodne w następstwa, i stosunki polityczne, zawierające tyle usiłowań i rachub — słowem życie narodu, to życie „zachowawcze i twórcze“ zarazem, wytwór czasów ubiegłych i twórcę przyszłości“.

„Kilka lat pracy, wiele wspólnych z młodzieżą czytań i gawęd zawarła ta książka“ — powiada autorka. Wypisy ze źródeł i streszczenia nie są mechanicznie z sobą powiązane, lecz są ujęte krytycznie i metodycznie w jednę całość organiczną, tak że uczeń nietylko się znajomi z najważniejszą treścią dziejów swego narodu, lecz także i z głównemi źródłami tych dziejów i z całą literaturą historyczną.

Pierwszy tom obejmuje dzieje narodu polskiego od najwcześniejszych śladów zamierzchłej jego kultury aż do końca panowania Kazimierza Wielkiego. Wypadki polityczne, organizacya państwowa i kościelna, życie społeczno gospodarcze, obyczaje i prawa, oświata, literatura, sztuka — uwydatnione, i obraz wypukły, jasny, porywający uwagę, odtwarza się w umyśle uczącej się młodzieży.

Wypisy są przytaczane z rozmaitych kronik, pamiętników, żywotów, dyplomatów, kodeksów. Badanie przeszło 60 pisarzy, nietylko polskich, lecz i niemieckich, w tem co najistotniejszego, najważniejszego oni poruszają, zostały umiejętnie streszczone.

Dodać do tego należy, że w tekście znajduje się 36 rysunków, że dodany został dokładny skorowidz wraz z imieniosłowem, a zrozumiemy, jak wielkie znaczenie pedagogiczne ma książka, opracowana przez p. Orszę.

Książka ta powinna się znaleźć w rękach, zarówno tych co się uczą, jak i tych, co nauczają dziejów polskich.

Pogrzeb hr. Potockiego.

(Telegramy z 15 kwietnia).

Lwów. O godzinie 4½ po południu osobnym pociągiem odjechali ministrowie i urzędnicy ministeryalni do Krakowa, żegnani na dworcu przez przedstawicieli władz.

Krzeszowice. Wczoraj o g. 11·20 wieczór zajechał pociąg ze zwłokami. Przed nadejściem pociągu zapalono pochodnie. Płonęły tysiące świateł na drodze od dworca do kościoła. Po zatrzymaniu się pociągu rodzina wysiadła i otoczyła półkolem wagon żałobny. Odsunięto drzwi wagonu, zasłonięte czarną krepą. Wewnątrz w drewnianej, czarnej skrzyni spoczywała trumna ze zwłokami namiestnika. Ujęli ją oficyaliści i ponieśli do kościoła.

Ceremonia zakończyła się o godz. 12½ w nocy.

Demonstracye przeciw Rusinom.

Lwów. (Tel. wł.). Wczorajsze demonstracye trwały do północy. Wszystkie publiczne budynki ruskie były strzeżone przez policyę, którą wzmocniono żandarmami. Po ulicach przeciągały patrole kawaleryi. Grupa demonstrantów usiłowała wysadzić bramę, prowadzącą do pałacu metropolity Szeptyckiego przy cerkwi św. Jura, co się jednak nie udało.

Inni demonstranci napadli na księgarnię imienia Szewczenki i po rozbiciu szyb zaczęli wyrzucać książki na ulicę. Nadbiegli ułani i rozpędzili demonstrantów.

Demonstracye.

Lwów. Wczoraj wieczorem próbowano znowu urządzić demonstracye w kilku punktach miasta, lecz bezskutecznie, gdyż policya rozproszyła demonstrantów. Patrole kawaleryi krążą po mieście, panuje spokój.

Lwów. Wczoraj w nocy **wypuszczono z więzienia** Teodora Zamorę, a dzisiaj w południe siostry Siczyńskiego.

Lwów. „Słowo Polskie“ donosi o przesłuchaniu Siczyńskiego, że przyznaje on się do wszystkiego i zeznaje zupełnie identycznie jak podczas badania policyjnego. Natomiast matka jego Ołena, która początkowo zeznawała, że namówiła syna do zbrodni i wiedziała o wszystkiem, wypiera się obecnie, jakoby kiedykolwiek z nim mówiła o morderstwie. Pozostaje ona nadal w więzieniu śledczem. Dzisiaj przesłuchano jeszcze raz Ceglińskiego, a w charakterze świadka jego matkę.

TELEGRAMY

z dnia 15 kwietnia.

Przesilenie we wspólnem ministerstwie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Ponieważ rząd węgierski mimo osobistej interwencyi bar. Aehrenthala nie zgodził się na podwyższenie gaż oficerów, zapowiedziana na maj sesya delegacyjna nie przyjdzie do skutku.

Wobec tego, że minister spraw zewnętrznych baron Aehrenthal i minister wojny Schönaich zobowiązali się przed delegacyą austryacką, że sesya majowa przyjdzie do skutku, będą teraz musieli wyciągnąć konsekwencye, tj. podać się do dymisyi.

Spór językowy w Czechach.

Praga. (Tel. wł.). Organ agraryuszów czeskich „Venkov“ donosi, że byli ministrowie czescy Pacak i Forzt zawarli z Niemcami tajną umowę, mocą której Niemcy zgodzili się na wprowadzenie języka czeskiego do urzędowania wewnętrznego, w zamian za co podział urzędników przy władzach sądowych i pocztowych miał nastąpić w stosunku 68% dla Czechów, a 32% dla Niemców.

Obecnie minister Praszek nie chce dotrzymać tej umowy, żądając podziału dopiero po uskutecznieniu nowego spisu ludności.

Choroba Tołstoja.

Petersburg. Jak z Moskwy donoszą, hr. Tołstoj ponownie zasłabł. Odjechali stamtąd lekarze do Jasnej Polany.

Zamach na pociąg.

Petersburg. Jadący do Jekaterynosławia pociąg pocztowy został napadnięty. Konduktor i woźny pocztowy zostali zabici, worki z pieniędzmi i listami zabrane.

Ułaskawienie złodzieja.

Petersburg. Były pomocnik ministra spraw wewnętrznych Hurko, którego senat za znaną sprawę oszustw w dostawie zboża z Lidwallem zasądził był na 3 miesiące więzienia i utratę urzędu, został przez cara ułaskawiony mimo sprzeciwienia się ministra sprawiedliwości.

Ułaskawienie przypisują wpływom „Związku prawdziwie russkich ludzi“.

Katastrofa budowlana.

Paryż. Przy budowie doku na bulwarze Austerlickim wczoraj po południu zawalił się mur i zasypał 6 robotników; zwłoki czterech z nich wydobyto; inni są mniej lub więcej ciężko ranni.

Antymilitaryści.

Paryż. Zastępcy syndykatów, które należą do giełdy pracy, wybrali onegdaj do komisyi nadzorczej zdecydowanych antymilitarystów, z których trzech niedawno dopiero wyszło z więzienia za agitacyę antymilitarną.

Wybory w Bośnii.

Serajewo. Przy onegdajszych wyborach do Rady gminnej, które ukończone zostały przedwczoraj o północy, zwyciężyła w zupełności lista kandydatów bloku rządowego 1354 do 1495 głosami, podczas gdy lista opozycyjna mimo silnej agitacyi otrzymała 1269 do 1358 głosów.

Reforma wyborcza w Danii.

Kopenhaga. Volketing uchwalił 64 głosami przeciw 35 przyjęty już przez Landketing projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania dla wszystkich płacących podatki mężczyzn i **kobiet,** liczących ponad lat 25, oraz dla wszystkich zamężnych kobiet, których mężowie płacą podatki.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 15 kwietnia. Pszenica na kwiecień 10·64 do 10·65. Pszenica na maj 10·71 do 10·72. Pszenica na październik 9·28 do 9·29. Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na maj 7·99 do 8·00. Żyto na październik —·— do —·—. Owies na kwiecień —·— do —·—. Owies na maj —·— do —·—. Owies na październik 6·50 do 6·51. Kukurudza na maj 6·32 do 6·33. Rzepak na sierpień 16·45 do 16·55. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: grozi deszcz.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, łagodnie, lepsza ale niestała pogoda.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).